

Radzyń Podlaski, 6 maja 2024 r.

Dr hab. Adrian Niewęglowski, prof. ucz.
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
Wydział Prawa i Administracji
Instytut Nauk Prawnych



Recenzja pracy doktorskiej
pani magister Michaliny Marii Kowali
pt. „*The press publishers’ rights in the European Union.*
Safeguards for access to information and media pluralism”.

I. Uwagi wstępne. Wybór tematu, konstrukcja pracy

Oceniana rozprawa odnosi się do bardzo ważnego zagadnienia. Mianowicie do nowego prawa pokrewnego dla wydawców prasy. Jest ono przewidziane przez Dyrektywę Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2019/790 z dnia 17 kwietnia 2019 r. w sprawie prawa autorskiego i praw pokrewnych na jednolitym rynku cyfrowym oraz zmian dyrektyw 96/9/WE i 2001/29/WE (Dz. Urz. UE nr L 130, s. 92 i n.). Dyrektywa ta reguluje wiele ważnych zagadnień prawnych, ale prawo pokrewne wydawców prasy należy do jednego z najbardziej istotnych. Przyjęcie rozwiązań w zakresie nowego prawa pokrewnego dla prasy jest długo wyczekiwane przez rynek i ma w założeniu korzystnie wpłynąć na sytuację prawną wielu podmiotów. Polski ustawodawca jeszcze jak wiadomo nie wdrożył dyrektywy 2019/790, aczkolwiek prace legislacyjne rozpoczęły się i trwają. Dlatego sam wybór tematu dokonany przez panią doktorantkę jest trafny, ponieważ skupiła się na kwestiach ważnych i aktualnych.

Praca jest osadzona w bardzo szerokim kontekście. Autorka stara się pokazać, jak powinna przebiegać implementacja dyrektywy w świetle różnych aktów prawnych. Jednym z kluczowych układów odniesienia jest wolność prasy i swoboda działalności masmediów, które są szczególnie ważne w dzisiejszej dobie. Niezależność mediów i łatwy dostęp do informacji są wartościami cennymi, które musi brać pod uwagę ustawodawca należący do europejskiego kręgu kulturowego. Dlatego problemy pokazuje pani magister przez pryzmat różnych aktów prawa unijnego, takich, jak na przykład Karta Praw Podstawowych. Oprócz tego, bierze pod uwagę zasady związane z implementacją, takie, jak w szczególności proporcjonalność. Ponadto wykorzystuje ona doświadczenia innych państw Unii Europejskiej. Najwięcej

odniesień jest do prawa francuskiego, które regularnie jest porównywane z polskim ustawodawstwem z dziedziny prawa autorskiego. Mimo tego, są również odwołania do systemów prawnych takich m.in. jak włoski, belgijski, czy niemiecki. Recenzowana praca nie ma charakteru prawnoporównawczego, nie taki zresztą jest cel jej przygotowania. Mimo to, odniesienia do prawa obcego są cennym dodatkiem i zawsze czemuś służą, a więc są uzasadnione metodologicznie. To uważam za dużą zaletę, ponieważ nie traktuje pani magister tych uwag, jako czegoś na kształt ozdoby, czy też dowodu własnej erudycji. Bardzo często formułuje na podstawie konstrukcji zaobserwowanych w innym państwie własne konkluzje i postulaty *de lege ferenda*, czego dowodem są chociażby włoskie rozwiązania prawne.

Mamy do czynienia z bardzo dobrą, wyróżniającą się pracą w każdym aspekcie, także w warstwie konstrukcji. Po takim stwierdzeniu zawartym w recenzji każdy może się domyślić, jakie będą ostateczne konkluzje, spróbujmy jednak dojść do nich po kolei. Ważnym atutem pracy jest lokalizacja, czyli osadzenie problemu w kontekście. To staram się pokazać w tej części recenzji. W rozprawach, które mam okazję obecnie czytać, wywody o danej instytucji z zakresu prawa prywatnego są wyrwane z kontekstu, prowadzone bez czynienia odniesień do prawa Unii Europejskiej. Można spotkać również inne podejście, związane z nadmiernym obciążeniem rozważań regulacjami unijnymi, ze szczątkowym tylko spojrzeniem na krajowe regulacje prawne. W recenzowanej rozprawie jest inaczej, co stanowi ogromną zaletę. Autorka nie tylko analizuje prawo wydawców prasy z punktu widzenia konstrukcji cywilistycznych (prawo wyłączne, skuteczne *erga omnes*, problem przenoszalności itp.). Jest ono odnoszone do całego spektrum regulacji prawnych, przy zachowaniu jednak właściwych proporcji pomiędzy poszczególnymi częściami doktoratu. To jest duża sztuka, owa umiejętność wyważenia i wyboru kwestii, którymi należy się zająć. Bardzo często jest tak, że jest to materia talentu, gdyż zwykle trudno się tego nauczyć i tę zdolność autorka niewątpliwie posiada. Dzięki temu może czytelnik zyskać określony ładunek informacji i przemyśleń, które są oczywiście pomocne przy odpowiedzi na pytanie, jak z sukcesem przeprowadzić implementację prawa wydawców prasy do polskiego systemu prawnego.

Układ pracy jest logiczny i przejrzysty. Autorka jest też bardzo konsekwentna, w poruszaniu zagadnień przez pryzmat prawa międzynarodowego, prawa unijnego oraz regulacji przyjętych w Polsce i we Francji. Plan pracy jest dość rozczłonkowany i szczegółowy, ale nie stanowi to zarzutu. Nazwy poszczególnych jednostek redakcyjnych są ujęte prosto, przez co nawet po pobieżnej lekturze planu dysertacji można się zorientować, jakie cele postawiła sobie autorka do osiągnięcia. Można się zastanawiać, czy te bardzo krótkie podsumowania każdego z punktów (konkluzje) są rzeczywiście potrzebne. Wątpliwość pojawia się dlatego, że

autorka i tak dość obszernie postanowiła na końcu podsumować swoje wnioski i przemyślenia. Tym niemniej, obecność tych zwięzłych, szcątkowych konkluzji w niczym nie przeszkadza, a może być pomocna komuś, kto chciałby czytać rozprawę we fragmentach, a nie w całości. To ma znaczenie zwłaszcza w dzisiejszej dobie, gdzie monografie coraz częściej trafiają do różnego rodzaju systemów elektronicznych. Wyświetlają się one w nich we fragmentach pod poszczególnymi przepisami prawnymi. Po przeczytaniu konkluzji można zorientować się, czego dotyczy konkretny fragment. W rezultacie, choć mówimy o zabiegu nietypowym, to jednak również o podejściu nowatorskim, przynajmniej w odniesieniu do polskiego rynku wydawniczego. Praca jest również dziełem uniwersalnym w tym sensie, że może być przydatna i pomocna nie tylko dla czytelników pracujących w polskim otoczeniu prawnym. Szereg wywodów może mieć znaczenie niezależnie od tego, w jakim systemie prawnym danego państwa członkowskiego specjalizuje się zainteresowana dysertacją osoba.

W doktoracie jest też dużo uwag dotyczących struktury rynku prasowego w Unii Europejskiej, wykorzystywania przez prasę różnego rodzaju narzędzi elektronicznych oraz siły rynkowej podmiotów takich, jak np. Google. Te rozważania mają bardziej powiedziałbym ekonomiczno-socjologiczną naturę, aniżeli prawną, a jednak są potrzebne. Służą one autorce do analizowania zagadnień prawnych, stawiania tez i wyciągania wniosków. Należy to ocenić bardzo pozytywnie, jeśli się zważy, jak dużo wysiłku wymagało od pani magister zebranie, uporządkowanie wspomnianych danych oraz przejrzyste ich przedstawienie. Przepisy prawne nie funkcjonują w próżni, lecz w określonym otoczeniu społecznym i gospodarczym.

II. Język, sposób prowadzenia wywodów oraz wykorzystanie źródeł

Na szczególne docenienie zasługuje strona językowa ocenianej rozprawy doktorskiej. Jest ona napisana w bardzo prosty i przyjazny dla czytelnika sposób. Autorka nie używa trudnych słów, stara się budować krótkie zdania. Tekst nie jest zmanierowany, pani magister bardzo dba o to, żeby czytelnik rozumiał tok wyводу. To jest bardzo ważne, coraz częściej można spotkać inne podejścia. Autorzy używają bardzo skomplikowanych słów, długich zdań, przez co czyta się ich źle i trzeba poświęcić nieraz bardzo dużo czasu, żeby ich zrozumieć, a często to ostatnie staje się niemożliwe. Przyznam, że nie wiem, w czym czerpie swe uzasadnienie przekonanie, jakoby pisanie czegoś zawile miało dodać estymy albo powagi autorowi. W moim przypadku odnosi to zupełnie inny rezultat, raczej staram się lekturę odkładać w tych ostatnich przypadkach. Jak już zaznaczyłem, w recenzowanej pracy autorka nie wpadła w pułapkę bełkotliwej nowomowy, co sprawiło, że bardzo obszerną rozprawę czytało mi się szybko, bez potrzeby robienia sobie przerw w lekturze.

Podkreślić należy, że choć tekst czyta się dobrze, nie jest on wcale spłaszczony intelektualnie. Generalnie rzecz biorąc autorka stara się pisać wnikliwie, znajdować problemy, próbować je dokładnie przedstawić i wskazać rozwiązanie. To widać wszędzie tam, gdy pojawiają się rozbieżności w poszczególnych wersjach językowych dyrektywy 2019/790. Pani magister wychwytuje te dysonansy, objaśnia je i stara się dokonać wykładni po to, aby odkodować intencje racjonalnego prawodawcy. Proces interpretacji przebiega przy tym tak, że ma w polu widzenia rynek, zachowanie równowagi pomiędzy uczestnikami obrotu bez faworyzowania interesów żadnej konkretnej grupy. Takie spojrzenie na model wykładni od strony aksjologicznej mi odpowiada, dlatego większość spostrzeżeń doktorantki podzielałam.

W rozprawie widać autentyczne zainteresowanie tematem, co przełożyło się i na to, że całość pracy jest napisana dynamicznie, z polotem. Bardzo dobrze prezentuje się również sposób powiązania rozważań ze sobą. Tok wywodu jest niewątpliwie logiczny, z zachowaniem zasady ekonomii wypowiedzania myśli. W swoich uwagach autorka przechodzi od ogółu do szczegółu, co pozwoli zorientować się w tematyce nawet osobom słabiej zaznajomionym w problematyce własności intelektualnej. Dużej czytelności dysertacji nadają tabele, gdzie autorka zestawia m.in. brzmienie polskich i francuskich przepisów.

Maszynopis rozprawy doktorskiej jest również bardzo dobrze przygotowany od strony redakcyjnej. To kwestia wprawdzie techniczna, ale jej podkreślenie też jest istotne; świadczy o człowieku i o staranności, którą włożył w warstwę edytorską maszynopisu. W dysertacji pani magister dominuje bardzo solidne, wręcz jubilerskie podejście do kwestii związanych z redakcją pracy doktorskiej. Przypisy są bardzo dobrze przygotowane, jest również dobry wykaz skrótów, który ułatwia poruszanie się po tekście dysertacji. W rozprawie nie ma też zdarzających się w maszynopisach prac doktorskich usterek takich, jak: niedokończone zdania, brak znaków interpunkcyjnych, błędy ortograficzne, itp.

Dysertacja doktorska pani magister Kowali oparta jest na bogatym materiale źródłowym. Jeżeli chodzi o piśmiennictwo, to wszystkie kluczowe źródła zostały wykorzystane. W ocenianej pracy nie ma cytowania „z grzeczności”, czy „dla ozdoby”. Pracę cechuje wysoka kultura słowa, co widać i w tym aspekcie, że doktorantka nie zniekształca poglądów autorów, do których się odwołuje. Stara się dokładnie je przedstawiać, a nawet, jeżeli ma gdzieś zdanie odmienne, swoje poglądy formułuje grzecznie i z wyczuciem. Argumentacja Pani magister jest dobra, klarownie przedstawiona i racjonalna z praktycznego punktu widzenia.

Oprócz tradycyjnego piśmiennictwa prawniczego w dysertacji można odnaleźć bogactwo źródeł innego rodzaju. Są wśród nich różnej proveniencji studia i raporty, a oprócz tego orzecznictwo przede wszystkim Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Zwłaszcza

wykorzystanie tego ostatniego orzecznictwa prezentuje się w ocenianej pracy doktorskiej bardzo dobrze. W niektórych doktoratach można spotkać bardzo obszerne streszczenia orzeczeń Trybunału, co w dzisiejszej dobie, gdy dostęp do tej judykatury jest powszechny, staje się zbędne. Autorka przede wszystkim wybrała właściwe orzeczenia, a następnie wykorzystała te ich fragmenty, które są potrzebne do zilustrowania tez i wniosków. Nie ma w ocenianej pracy przypadku wypełniania treści orzecznictwem, mamy do czynienia z wykorzystaniem go do rzetelnej argumentacji. Jednocześnie znajomość źródeł dobrze pokazuje świetny warsztat badawczy autorki, która potrafi sprawnie poruszać się w różnych obszarach prawoznawstwa. Można to odnieść do całości rozprawy, która wykazuje wiedzę doktorantki nie tylko w dziedzinie prawa własności intelektualnej (prawo autorskie). Posiada ona sporą znajomość prawa unijnego, z której owocnie korzysta w swojej pracy doktorskiej.

III. Merytoryczna ocena rozprawy doktorskiej

Z większością opinii, uwag oraz postulatów *de lege ferenda* autorki się zgadzam, toteż uważam, że referowanie ich w dalszej części recenzji byłoby niecelowe. Nabrałyby wówczas owa recenzja bardzo opisowego charakteru, a tego chciałbym uniknąć. Zamiast tego skupię się w dalszej części uwag na tych elementach pracy, gdzie miałem pewne wątpliwości. Nie rzutują one żadną miarą na moją pozytywną, wysoką ocenę dysertacji. Być może jednak ich przedstawienie będzie miało jakiś walor dla autorki, zwłaszcza, jeżeliby się zdecydowała oddać pracę do druku, na co niewątpliwie ta rozprawa zasługuje. W większości moje przemyślenia dotyczą kwestii szczegółowych. Co do ogólnej koncepcji, związanej z tym, jak powinna wyglądać implementacja prawa pokrewnego wydawców prasy, nie mam zastrzeżeń. Zarówno rozumowania doktorantki, jaki i jej argumentacja są trafne i zasługują na poparcie.

(I) Autorka szczegółowo analizuje pojęcie prasy. Na tym tle wyłania się kilka kwestii, których rozstrzygnięcie nastąpi najpewniej na obronie. Ich rozwiązanie napotyka na bariery, związane z tym, że praca jest w języku angielskim. Dlatego zastanawiam się, jak autorka rozumie użyty w dyrektywie zwrot „*literary works*”. W polskiej wersji językowej dyrektywy odpowiednikiem jest wyrażenie „utwory literackie”. Z kolei w przepisie implementującym to rozwiązanie prawodawca polski stanowi o „utworach słownych (o charakterze dziennikarskim)”, co zresztą autorka odnotowuje i przytacza zestawiając z prawem francuskim. Jest sprawą oczywistą, że nie chodzi o utwór literacki, bo takie położenie akcentu bardzo zawęziłoby zakres wyłączności przyznanej wydawcom. Dlatego odwołanie się przez prawodawcę w projekcie ustawy do utworów słownych jest lepszym rozwiązaniem, ale wcale nie idealnym. Serwis internetowy, który składa się z tylko podcastów prezentujących różne wypowiedzi

dziennikarskie również prezentuje utwory słowne. Są one komunikowane słuchaczom za pomocą słów. Powstaje pytanie, patrząc na całokształt regulacji, o której pisze pani magister, czy nie chodziło jednak o pokrewną, ale inną kategorię pojęciową. Mam na myśli mianowicie o utwór wyrażony znakami pisma albo po prostu - utwór piśmienniczy (w rozważanym przypadku - „dziennikarski utwór piśmienniczy”). Potocznie, a coraz częściej też w nauce, wyrażenia „utwór słowny” i „utwór wyrażony znakami pisma” są używane zamiennie, co nie jest do końca prawidłowe. O znaczeniu różnicy pomiędzy tymi sformułowaniami świadczy tymczasem zagadnienie, którym zajmuje się pani magister. Jeśli uznamy, że w omawianej przez nią definicji prasy chodziło o utwór słowny - poszerzamy zakres rozważanego pojęcia. Utwór słowny poddaje się percepcji nie tylko za pomocą zmysłu wzroku, ale również słuchu, a zatem mieszczą się w tym zakresie także podcasty. Dzieło wyrażone znakami pisma to określenie węższe. Ten rodzaj utworu podlega percepcji za mocą zmysłu wzroku (w przypadku niektórych osób niepełnosprawnych - także dotyku). Ten problem jest ważny, nie czynię jednak zarzutu, ponieważ autorka przygotowała rozprawę po angielsku, do czego miała prawo, a kwestia ta w tym języku prezentuje się inaczej. Może jednak wątek ten podejmie pani doktorantka w innych swoich pracach w naszym ojczystym języku.

(2) Polskie prawo prasowe, podobnie jak niektóre obce odpowiedniki tej ustawy, wyłącza z definicji prasy publikacje periodyczne, ale tworzące zamkniętą całość. Tak wyraźnie stanowi przepis art. 7 ustawy z 26 stycznia 1984 r. Prawo prasowe (tekst jedn. Dz. U. z 2018 r. poz. 1914 ze zm.). Dlatego ukazująca się periodycznie kolekcja słowników, encyklopedii, a nawet komiksów nie jest prasą, ponieważ poszczególne tomy składają się na określoną całość. To odniesienie się do zakazu tworzenia zamkniętej całości nie znajduje się w regulacji poświęconej wydawcom prasy - ani w projekcie polskiej ustawy, ani w dyrektywie. Dla wielu medioznawców to wymaganie ma duże znaczenie z punktu widzenia kwalifikacji określonych publikacji periodycznych do pojęcia prasy. Autorka w ogóle się to tego nie odnosi; nie wyjaśnia, czy to wymaganie ma jakiegokolwiek znaczenie dla konstrukcji prawa pokrewnego wydawców prasy, a uważam, że kilka słów o tym powinna była napisać. Znalazło się wprawdzie odwołanie w przepisach implementujących, że prasą jest zbiór „stanowiący odrębną całość w ramach periodycznej lub regularnie aktualizowanej pod jednym tytułem publikacji”, ale to nie to samo. Publikowana na blogu cotygodniowa relacja dziennikarza z pobytu w danym kraju jest odrębną całością w ramach periodycznej publikacji. Każdy wpis na blogu może mieć też tytuł, datę i numer bieżący. Jeśli jednak składa się na z góry założoną całość (13 części) nie jest to prasa w rozumieniu ustawy prawo prasowe, tymczasem warunki przewidziane w dyrektywie może wypełnić. Problem ze słownikami czy encyklopediami *on-line* rozwiązuje nam wy-

kluczenie z pojęcia prasy dzieł naukowych czy akademickich (zob. art. 99⁷ projektowanej regulacji wprowadzającej w Polsce prawo wydawców prasy). Niemniej jednak różnice w kwalifikacji dzieł do pojęcia prasy na gruncie prawa prasowego i autorskiego mogą się zarysować. Z punktu widzenia tego, czym jest prasa, sygnalizowana przeze mnie konstrukcja jest istotna - zamkniętych kolekcji nie zalicza się do prasy, tymczasem omawiane przez autorkę regulacje wydają się dawać taką możliwość. Jeżeli ona rzeczywiście się pojawia, w rozprawie oczekiwałbym wyraźnie potwierdzenia, ewentualnie zaprzeczenia. Eliminacja zamkniętych kolekcji z pojęcia prasy w świetle projektowanych zmian w prawie autorskim też nie jest wykluczona w trybie wykładni celowościowej. Prasę konstytuują bowiem w tym ostatnim przypadku utwory o charakterze „dziennikarskim”, a to może przemawiać przeciwko wciągnięciu do rozważanej kategorii periodyków o zamkniętym charakterze. Jeżeli autorka przygotowywałaby rozprawę do druku, to uważam, że powinna się w tym zakresie wypowiedzieć, gdyż, jak powiedziałem, tego wątku w doktoracie nie odnalazłem. Sądzę też, że głębiej i szerzej należałoby zająć się tym, co oznacza, że utwór ma charakter „dziennikarski”.

(3) Autorka słusznie zauważa, że przedmiot prawa wydawców (prawa pokrewnego) pozostaje w stosunku krzyżowania z utworami, w szczególności zbiorowymi. Innymi słowy, może on być dziełem, ale nie musi. Trafnie też dodaje, że podobnej relacji nie ma przykładowo na obszarze prawa do nadań, czy prawa do fonogramu. Fonogram nie może być zarazem utworem, gdyż jest typowo technicznym dobrem niematerialnym. Niemniej jednak, przedmiot prawa pokrewnego wydawców może się krzyżować jeszcze z innymi utworami, takimi, jak choćby dzieła współautorskie, czy też utwory połączone. Można byłoby na to wskazać, jak również na niełatwy do interpretacji art. 3 ustawy o prawie autorskim. Jest kwestią sporną po pierwsze to, czy „zbiór”, o którym mowa w art. 3 ustawy o prawie autorskim musi być utworem. Po drugie, co ważniejsze, nie pokrywa się ów zbiór z pojęciem utworu zbiorowego. Jak się zauważa, „zbiór” (art. 3 pr. aut.) może obejmować dzieła należące do jednej tylko osoby. Tymczasem dzieło zbiorowe musi być autorstwa co najmniej dwóch osób (zob. D. Sokołowska, *Utwory zbiorowe ze szczególnym uwzględnieniem encyklopedii i słowników*, Zeszyty Naukowe UJ. Prace z Wynalazczości i Ochrony Własności Intelektualnej 2001, z. 76, s. 155). Według części doktryny, „zbiory”, wskazane w art. 3 ustawy o prawie autorskim, są odrębnymi od utworów dobrami niematerialnymi, które podlegają ochronie, o ile samo uporządkowanie w nich elementów ma twórczy charakter (przepis nie odnosi się do kwestii wymogu indywidualności). W tym stanie rzeczy pojawia się bardzo ważny punkt odniesienia dla oceny przedmiotu prawa pokrewnego wydawców prasy. W rzeczywistości więc nie powiązań jest rozległa i nie ogranicza się tylko do konstrukcji dzieła zbiorowego.

(4) Kompetentne są uwagi autorki odnoszące się do pojęcia wydawcy. Zasluguje na poparcie rozwiązanie, zgodnie z którym prawo pokrewne nabywa wydawca prasy mający miejsce zamieszkania lub siedzibę na terytorium Polski lub innego kraju Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Polski prawodawca stanowi po prostu o „siedzibie” (art. 99¹⁰ projektu), co autorka doktoratu tłumaczy, jako „*registered office*” (s. 247 dysertacji). Nie zgadzam się z takim postawieniem sprawy. Z projektu nie wynika wcale, czy prawodawcy chodzi o statutową siedzibę („*registered office*”), czyli wynikającą z rejestru. Równie dobrze może on odnosić się do siedziby rzeczywistej, czyli miejscowości, w której koncentruje się aktywność organów danego podmiotu w dziedzinie prowadzenia spraw i reprezentacji. Statutowa siedziba może, ale nie musi pokrywać się z rzeczywistą i problem wymaga rozstrzygnięcia w drodze wykładni funkcjonalnej. Z jednej strony, trudno się zgodzić, żeby prawo pokrewne nabywał podmiot, który działa poza EOG, a jedynie dla celu uzyskania ochrony zarejestrował siedzibę np. w jednym z państw członkowskich. Z aksjologicznego punktu widzenia przyznanie mu prawa pokrewnego jest wątpliwe. Z drugiej strony, kategoria siedziby statutowej jest pewniejsza w tym sensie, że można ją ustalić łatwo, poprzez sprawdzenie powszechnie dostępnego, publicznego rejestru. Ten problem, który wynikł dość przypadkowo przy lekturze, autorka mogłaby poddać analizie w swoich przyszłych publikacjach. Z całą pewnością lepiej byłoby przesądzić w projekcie, o jaki rodzaj siedziby chodzi prawodawcy. Doprecyzowanie nie może być oparte na dowolności, tym bardziej, że różnica pomiędzy rzeczywistą i statutową siedzibą nie jest tylko problemem teoretycznym. Wybór w obrębie jednej z nich prowadzi do poszerzenia lub pomniejszenia kręgu podmiotów, które nabędą prawa wyłączne.

(5) Trafnie zwraca uwagę pani magister na problem uznania uprawnień wydawców prasy za skuteczne *erga omnes*. Prawo to będzie mogło być skierowane, jeśli je porównać do patentu, czy prawa autorskiego majątkowego, do b. wąskiej grupy podmiotów. Oprócz tego, jak dodaje, funkcjonuje ono w specyficznym, internetowym środowisku. Indywidualni użytkownicy, jak zauważa pani magister, którzy prowadzą działalność niekomercyjną będą mogli korzystać z przedmiotu prawa bez żadnych ograniczeń. Ostatecznie autorka staje na stanowisku, że prawo to ma bezwzględny charakter, z czym się zgadzam, aczkolwiek sędzę, że mogę jej wskazać pewien obszar do wzmocnienia argumentacji. Przykładem prawa, co do którego wyrażano przekonanie o jego bezwzględnym charakterze, jest uprawnienie użytkownika uprzedniego i późniejszego w prawie własności przemysłowej. Bogatą i pomysłową argumentację, co do tego, dlaczego ostatnio wspomniane prawo ma charakter bezwzględny przedstawił S. Sołtysiński (*Charakter praw wynalazcy*, Poznań 1967, s. 88. Zob. jednak krytykę tego poglądu dokonaną przez R. Skubisza [w:] J. Szwaja, A. Szajkowski [red.], *System prawa własności*

intelektualnej, t. 3, *Prawo wynalazcze*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1990, s. 367-368). Prawo użytkownika, choć kwalifikowane również, jako bezwzględne, ma o wiele węższy zakres podmiotowy, niż prawo wydawców prasy. Słusznie jednak zauważono, że po pierwsze takie prawo podmiotowe, które byłoby skuteczne w stosunku do wszystkich osób podlegających danemu systemowi prawnemu, to fikcja. Po drugie, należy dokonać wyboru pomiędzy prawem względnym albo bezwzględnym. W tym stanie rzeczy prawo wydawców prasy jest bezwzględne, ponieważ nie jest od początku swojego istnienia skuteczne w relacji do konkretnego adresata, drugiej strony stosunku prawnego. Ten adresat zidentyfikuje się później, w razie naruszenia tego prawa. Powyższej oceny nie zmienia skomplikowanie podziału praw na względne i bezwzględne poprzez dodanie konstrukcji rozszerzonej skuteczności wiarygodności. Te ostatnie uprawnienia też w pierwszej kolejności powstają w relacji do oznaczonej strony stosunku cywilnoprawnego, a dopiero później mogą doznać ochrony przed działaniami osób trzecich (zob. np. ochrona praw najemcy lokalu uregulowana w przepisie art. 690 kodeksu cywilnego). Z prawami wydawców jest inaczej, nie mają one w momencie powstania zindywidualizowanego adresata, więc rację ma pani magister kwalifikując je, jako uprawnienia o charakterze bezwzględnym. Mogłaby tylko wzmocnić swoją argumentację sięgając bardziej do konstrukcji osadzonych w cywilistyce.

O ile podzielam opinię o bezwzględnym charakterze prawa wydawców, o tyle z małym zdziwieniem oceniam to, jak mechanicznie określa autorka te prawa, jako „wyłączne”. Mówiąc dokładniej to, czy rozważane prawa mają charakter bezwzględny zasługiwało w ocenie autorki na podkreślenie i analizę. To zaś, czy prawa te są wyłączne jest traktowane w gruncie rzeczy, jako coś oczywistego do zawierzenia. Będę mimo wszystko w tym przypadku zmuszony wystąpić w roli wiadomego Tomasza, bo dla mnie sprawa oczywista wcale nie jest. Określenie „prawo wyłączne” zastrzegamy raczej dla przypadku, gdy jeden podmiot ma monopol w korzystaniu z dobra niematerialnego. Naturalnie, mogą się zdarzyć duopole, gdy dwóm podmiotom, niepozostającym w stosunku wspólności, przysługują prawa podmiotowe wyłączne do takiego samego przedmiotu niematerialnego. Są to jednak sytuacje rzadkie. Ich źródłem może być problem zgłoszeń patentowych z jednakowym pierwszeństwem albo twórczość paralelna w dziedzinie utworów czy topografii układów scalonych. Takie prawa bezwzględne, z których bardzo wiele osób może korzystać, są zwykle kwalifikowane, jako nie-wyłączne. Skoro każdy, kto potrafi produkować na danym terenie według specyfikacji musi być dopuszczony do używania oznaczenia geograficznego, to trudno prawo traktować, jako wyłączne. Z prawem wydawców prasy jest podobnie. Znaczna rzesza podmiotów może korzystać z dobra niematerialnego (przedmiotu prawa wydawców prasy) bez ograniczeń, stąd

mówienie w rozważanej sytuacji o wyłącznym prawie nastęcza trudności. Kwestia jest wprawdzie ocenna, niemniej jednak skłaniałbym się raczej do uznania prawa za niewyłączne.

(6) Mam wątpliwości, co do tezy wyrażonej na stronie 301. Dotyczy ona wprawdzie wywodu dokonanego na zasadzie wtrącenia, ale jednak. Pani magister stwierdza bowiem, że w przypadku praw do fonogramów nie ma wskazania wprost w przepisie, że prawo to może być przeniesione lub licencjonowane (*"It should be noted, that for example, in case of the rights of producers of phonograms there is also no direct provision that these rights may be licensed or transferred, therefore Polish legislator maintains the legislative consistency in this regard"*). Wydaje mi się, że to jednak wynika wyraźnie z przepisu art. 94 ust. 4 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych. W tym przepisie prawodawca przyznaje m.in. producentowi fonogramu wyłączne prawo do korzystania i rozporządzania fonogramem. I w tej formule mieści się nie tylko zbycie, ale też obciążenie prawa, a także możliwość udzielenia licencji. Ostatnią regulację należy odczytywać łącznie z przepisem art. 57 § 1 i 2 kodeksu cywilnego („§1. Nie można przez czynność prawną wyłączyć ani ograniczyć uprawnienia do przeniesienia, obciążenia, zmiany lub zniesienia prawa, jeżeli według ustawy prawo to jest zbywalne. §2. Przepis powyższy nie wyłącza dopuszczalności zobowiązania, że uprawniony nie dokona oznaczonych rozporządzeń prawem.”). W tym stanie rzeczy zarówno możliwość zbycia prawa do fonogramu, jak i udzielenia licencji na korzystanie z niego nie budzi wątpliwości. Podobną technikę legislacyjną przyjmuje prawodawca w odniesieniu do innych praw, takich jak w szczególności prawa autorskie majątkowe. Dlatego tej uwagi pani magister nie rozumiem. Jedyną wątpliwość dotyczy tylko tego, czy praw autorskich majątkowych i pokrewnych można się zrzec. Część autorów możliwość zrzeczenia się wywodzi z elementu rozporządzania, jako składnika prawa podmiotowego. Wydaje się jednak, że nie ma ogólnej swobody zrzeczenia się praw podmiotowych w polskim prawie cywilnym. Zawsze musi być uregulowany tryb i skutki takiego zrzeczenia, a także często organ (sąd, Urząd Patentowy) przed którym należy złożyć stosowne oświadczenie woli. Słusznie natomiast zwraca uwagę doktorantka, że w prawie autorskim ustawodawca wskazuje, które prawa są niezbywalne, przez co należy zakładać, że nieobjęte tym zastrzeżeniem prawa są zbywalne. Podobną technikę legislacyjną wybrał prawodawca w kodeksie cywilnym (wyraźnie zastrzega, że niezbywalne jest np. prawo pierwokupu, odkupu itp.). Inna technika legislacyjna jest zastosowana w prawie własności przemysłowej, gdzie prawodawca jasno określa, które prawa są zbywalne i dziedziczne (np. patent). Z tych różnych technik legislacyjnych nie ma co wyciągać pochopnych wniosków, w szczególności co do braku wskazania na możliwość zbycia czy licencjonowania prawa. W różnych ustawach problem zbywalności, czy szerzej przenoszalności jest regulowany niejed-

nakowo od strony techniki. Niemniej jednak możliwość rozporządzania i korzystania z prawa jednoznacznie wskazuje na dopuszczalność m.in. zbycia go czy udzielenia licencji.

(7) Jeżeli chodzi o roszczenie informacyjne dla wydawców prasy, w celu łatwiejszego dochodzenia swoich roszczeń, to nie dostrzegam racji tworzenia w rozważanym zakresie odrębnej konstrukcji. Wystarczy obowiązujący w obecnym kształcie przepis art. 80 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Skoro prawo wydawców jest prawem pokrewnym, to wraz z jego włączeniem do polskiego porządku prawnego wydawcy prasy będą mogli żądać udzielenia informacji, zabezpieczenia środka dowodowego, czy też wyjawienia tego środka. Dlatego nie ze wszystkim tezami, o których pani magister pisze na stronie s. 382, się zgadzam. Można również podkreślić, że roszczenie informacyjne wydawców prasy, powinno mieć, zgodnie z dyrektywą 2004/48/WE, przede wszystkim charakter subsydiarny. Wydawca może z niego zgodnie z prawem korzystać, jeżeli uprawdopodobni, że ma roszczenie główne, którego chce dochodzić lub dochodzi w procesie (np. o odszkodowanie). Uważam też, że powinna pani doktorantka jasno podkreślić, że musi zostać we wniosku sprecyzowane dokładnie, o jakie informacje wydawcy chodzi (rodzaj informacji, okres, którego dotyczy roszczenie itp.). Piszę to też, jako praktyk; roszczenie informacyjne, aby nadawało się do egzekucji, musi być precyzyjne, tak, aby dłużnik wiedział, jak ma się zachować. Na pewno nie można poprzestać na stwierdzeniu, że wydawca żąda wszystkich niezbędnych informacji do obliczenia honorarium, o czym pani magister pisze, gdyż zbyt duży jest w tym stopień ogólności.

(8) Bardzo ciekawy ma pogląd autorka w odniesieniu do kwestii rozumienia tzw. „indywidualnego użytkownika”. Prawo wydawcy ma założeniu nie być skuteczne w odniesieniu do prywatnego lub niekomercyjnego korzystania przez indywidualnych użytkowników. Pojęcie „indywidualnego użytkownika” jest często w piśmiennictwie odnoszone po prostu do osoby fizycznej. Pani magister słusznie zauważa, że nie byłoby złym pomysłem objęcie tym określeniem również innych podmiotów, w szczególności organizacji dbających o przepływ informacji, ilekroć działają na zasadzie nieukierunkowania na zysk (zob. s. 380). Można wesprzeć ten rozszerzony sposób interpretacji pojęcia użytkownika również za pomocą następującego argumentu. Mamy definicję „użytkownika”, która została przejęta z prawa unijnego, a jaką reguluje ustawa z 15 czerwca 2018 r. o zbiorowym zarządzaniu prawami autorskimi i prawami pokrewnymi (tekst jedn. Dz. U. z 2023 r. Poz. 2207). Zawiera ją przepis art. 3 punkt 10 ustawy o zbiorowym zarządzaniu. Zgodnie z jego treścią, pod pojęciem użytkownika należy rozumieć „(...) osobę fizyczną, osobę prawną lub jednostkę organizacyjną niebędącą osobą prawną, której ustawa przyznaje zdolność prawną, która dokonuje eksploatacji utworów lub przedmiotów praw pokrewnych wymagającej zgody uprawnionych lub zapłaty na ich

rzecz wynagrodzenia albo dokonuje czynności wymagających uiszczenia opłat zgodnie z ustawą o prawie autorskim i prawach pokrewnych”. Jak z powyższego wynika, sytuacje, w których użytkownika rozumie się szerzej, aniżeli tylko w kontekście osoby fizycznej, nie są w polskim prawie autorskim czymś nowym. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby odnosić to pojęcie do fundacji, czy spółki działającej nie dla zysku. Przy takim założeniu poza zakresem użytkownika indywidualnego byłyby nieupodmiotowione formy współpracy, przybierające postać spółki cywilnej, ale także wszelkiego rodzaju struktury koncernowe i podobne. Im należałoby już przypisywać status prawny kolektywnego użytkownika. Niezależnie od tego raz jeszcze podkreślam, że stanowisko doktorantki jest racjonalne i zasługuje na poparcie.

(9) Ciekawe są uwagi autorki dotyczące zagadnień, które ujmuje ona w konwencję odrębnych uprawnień wyłącznych. Omawia ona m.in. prawo do zwielokrotniania, prawo publicznego komunikowania, prawo najmu i użyczenia egzemplarzy. Ma to zagadnienie związek z polami eksploatacji i mam wrażenie, że jest to jednak trochę wyrwane z kontekstu. Rozpoczyna się cały proces od razu od szczegółowej analizy tych konstrukcji, a trzeba byłoby moim zdaniem dokonać pewnej generalizacji. Dużo zależy od tego, czy dane prawo podmiotowe jest oparte na modelu syntetycznym, jak na przykład majątkowe prawo autorskie w Polsce, czy na modelu kazuistycznym, jak większość praw pokrewnych. W modelu syntetycznym uprawnienia bezwzględne są dwa: korzystanie i rozporządzanie, a katalog pól eksploatacji ma charakter przykładowy. Dlatego, w tej konstrukcji pola eksploatacji nie mają aż takiego znaczenia, zwłaszcza, gdy cały czas należą do twórcy. Kwestia, czy dany przejaw korzystania to zwielokrotnianie, komunikowanie publiczne itp., ma drugorzędną wymowę z prostego powodu. Prawo autorskie (syntetyczne) i tak monopolizuje każdą formę eksploatacji utworu wyjąwszy te, które są objęte zakresem dozwolonego użytku. Nie ma wobec tego aż takiego znaczenia, czy dany akt eksploatacji to komunikowanie publiczne, czy jeszcze coś innego; o ile nie mieści się to w zakresie wolnego użytku uprawniony może go zakazać, chyba, że udzielił eksploatującemu licencji. Na gruncie praw podmiotowych opartych na modelu kazuistycznym jest zupełnie inaczej. W tym przypadku to, co mieści się, a co pozostaje poza zakresem pól eksploatacji jest bardzo ważne i przede wszystkim w tym zakresie istotną rolę pełni orzecznictwo. Jeżeli bowiem dany sposób eksploatacji nie jest objęty zakresem prawa, to jest poza obszarem monopolu. Każdy wówczas może z niego czynić użytek. Dlatego przykładowo nadawca nie może nikomu zakazać najmu i użyczenia egzemplarzy z nadaniami (nie ma w prawie do nadań takiego pola eksploatacji). Tymczasem podmiot praw autorskich majątkowych mógłby tego zabronić nawet, gdyby nie wskazano na pole eksploatacji związane z najmem i użyczeniem. Zwłaszcza najem nie mieści się w konwencji dozwolonego użytku, wobec

powyższego jest monopolizowany przez autorskie prawo majątkowe. Takie usytuowanie wywodów, o których mowa, w kontekście nie musiałyby być rozległe. Wystarczyłaby jedna, dwie strony, pozwoliłoby to uporządkować materię i spojrzeć na poruszane zagadnienie z pewnej perspektywy, która pozwoliłaby pokazać ich generalną funkcję. Nie zmienia to faktu, że pani magister całość problematyki tych szczytkowych uprawnień przedstawiła wnikliwie, klarownie oraz przystępnie. Zwłaszcza w tych częściach rozprawy, gdzie są prezentowane uprawnienia szczegółowe, bardzo dobrze prezentuje się wykorzystanie orzecznictwa Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

IV. Konkluzja

Na podstawie lektury recenzowanej rozprawy doktorskiej nie pozostaje mi nic innego, jak stwierdzić, co następuje. Według mojej oceny dysertacja doktorska spełnia wszystkie wymagania stawiane tego typu pracom, które wynikają w szczególności z przepisu art. 187 ust. 1 ustawy z 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (tekst jedn. Dz. U. z 2023 r. Poz. 742 ze zm.). Niewątpliwie dysertacja pani magister Michaliny Marii Kowali stanowi samodzielne i oryginalne rozwiązanie w zakresie zastosowania wyników własnych badań naukowych. Doktorantka udowodniła również, że posiada wiedzę teoretyczną w dyscyplinie, w szczególności w dziedzinie prawa autorskiego i prawa Unii Europejskiej. Ma ona również umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej. Dlatego też wnoszę o dopuszczenie pani magister Michaliny Marii Kowali do kolejnych etapów przewidzianych w postępowaniu doktorskim, żywiąc nadzieję, że uda jej się zdobyć stopień naukowy.

Jednocześnie mamy do czynienia z bardzo dobrą pracą, wyróżniającą się na tle rozpraw doktorskich, których miałem okazję oceniać już kilkanaście. Jest to doktorat przyjemny w lekturze, ale przy tym wnikliwy, nowatorski, ładnie i interesująco napisany. Ma on szansę wejść na trwałe do literatury i stać się cennym źródłem dla przyszłych badaczy. Poza dyskusją zasługuje on na to, aby ukazać się w wersji drukowanej. Mam też nadzieję, że autorka będzie kontynuować działalność na niwie badawczej, bo byłoby to z pożytkiem dla polskiej nauki. W pracy nie ma praktycznie biorąc słabszych momentów. Do samego końca pisania autorka dbała o to, aby zachować wysoki poziom naukowy prowadzonych wywodów.

W związku z powyższym wnoszę o wyróżnienie pracy doktorskiej, której dotyczy niniejsza wypowiedź. Powody, dla których składam wnioski, są podane treści recenzji.



/Dr hab. Adrian Niewęglowski, prof. ucz./

